

Przemysław Mrówka: Niechciane przebudzenie, czyli jak ponownie odkryliśmy przemoc

Kryzys rosyjsko-ukraiński i narastające tam tarcia dla wielu były szokiem. W końcu to było w Europie, Europa zaś ma już za sobą prymitywną przemoc. Putin mileniśców z tej rozkosznej drzemki bezpardonowo wybudził, ci natomiast zareagowali najpierw niedowierzaniem, potem oburzeniem, na końcu zaś zignorowali sprawę – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ukraina. Ćwiczenia z polityczności”.

Zaczynając pracę nad poniższym tekstem zastanawiałem się, czy jego mottem uczynić trawestację sowieckiego powiedzonka „kurica nie ptica, Polska nie zagranica”, czy też inną trawestację: „Z kim graniczy Rosja? Z kim chce. A z kim chce? Z nikim”. Szybko jednak przypomniał mi się inny bon mot, który przeraził mnie parę lat temu, bodajże po aneksji Krymu. Wygłosiła go jakaś młoda dama na portalu społecznościowym, brzmiał zaś „panu Putinowi życzę więcej dystansu do siebie”.

Słowa te, mimo upływu lat, niepokoją mnie coraz bardziej. Są dla mnie pewnego rodzaju symbolem tego, w jak odrealnionych i szalonych czasach przyszło nam żyć. Oto człowieka konsekwentnie pracującego nad zbudowaniem mocarstwowej pozycji swojego państwa, wpływającego na losy całych krajów, rozgrywającego Unię Europejską

jak mu wygodnie, sprowadzono do roli dzieciaka, które traktuje siebie zbyt serio. Trudno o bardziej jaskrawy przykład tego, jak daleko można się posunąć w ocenianiu świata bez próby zrozumienia go.

W 2014 roku milenialsi odkryli wojnę. Na konflikt w byłej Jugosławii ta generacja była za młoda, wszystkie kolejne zaś odbywały się poza granicą kontynentu, tym samym nie były obejmowalne myślą. Wojny były tą przerażającą rzeczą, która nękała jakieś odległe kraje, o czym dowiadaliśmy się z telewizji. Dopiero za sprawą Ukrainy weszliśmy w świat, którego nie znaliśmy, w którym działania zbrojne toczą nie władający niezrozumiałym dla nas językiem ludzie z innego kontynentu, lecz mieszkańcy kraju sąsiadującego z nami. Odkryliśmy zupełnie nową dla nas rzeczywistość. Po czym stwierdziliśmy, że nam się nie podoba.

W 2014 roku milenialsi odkryli wojnę. Na konflikt w byłej Jugosławii ta generacja była za młoda, wszystkie kolejne zaś odbywały się poza granicą kontynentu

Wiek XXI miał być lepszy, niż jego poprzednik. Od dojścia do głosu pierwszej generacji powojennej wzrastało w nas przekonanie, że oto nauczyliśmy się na

błędach i nigdy już nie dopuścimy do wojny. Zaczęliśmy wierzyć, że terapia szokowa, jaką zafundowały nam dwa najgroźniejsze totalitaryzmy w dziejach wystarczy, przekuć nas w nowych ludzi, ludzi cywilizowanych. Mocno zaczęliśmy akcentować to, że jesteśmy czymś

od naszych poprzedników lepszym, mądrzejszym i nasze konflikty potrafimy rozwiązywać poprzez dyskusję i kompromis, nie zaś użycie czegoś tak prymitywnego, jak siła.

Kryzys rosyjsko-ukraiński i narastające tam tarcia dla wielu były więc szokiem. W końcu to było w Europie, Europa zaś ma już za sobą prymitywną przemoc. Europa jest bezpieczna i na najlepszej drodze do doskonałości, nie kłopotuje się już o bezpieczeństwo, gospodarkę i siły zbrojne. Europie pozostały już walki o rzeczy większe, o klimat i kwestie obyczajowe, a także o wyrównanie krzywd, jakie wyrządzili Europejczycy na przestrzeni swej historii. Putin milenialsów z tej rozkosznej drzemki bezpardonowo wybudził, ci natomiast zareagowali najpierw niedowierzaniem, potem oburzeniem, na końcu zaś zignorowali sprawę.

Oprócz kwestii Euromajdanu, scenariusz zawsze był taki sam, czy to przy Doniecku, Ługańsku, czy Krymie. Zawsze najpierw byliśmy oburzeni, na Facebooku pełno było wyrazów potępienia i żądań reakcji, po czym sprawa się pomału rozmywała. Dziś wydajemy się nie pamiętać już o tym, że o dzień drogi samochodem od Warszawy jest strefa wojny, która kosztowała już życie około dziesięciu tysięcy ludzi. Może zresztą takie wyparcie jest lepsze, niż niektóre sposoby oswojenia się z tą wiedzą tudzież jej zmonetaryzowania, jak niesławny artykuł z „Glamour” o „najmodniejszych rewolucjonistkach z Euromajdanu”. Do wyżej wspomnianego milenialsi mieli już inny stosunek, z dwóch powodów. Po pierwsze, trwał krócej, trzy miesiące były okresem, w którym możliwe było jeszcze utrzymanie uwagi tego pokolenia. Po drugie zaś, co pomogło wydatnie pierwszemu, Euromajdan schlebiał mile naszemu systemowi wartości. W końcu Ukraińcy otwarcie walczyli

o wejście do Unii Europejskiej. Mile łechtało nasze ego poczucie, że oto mamy naoczny dowód potwierdzający słuszność naszych poglądów: oto ludzie dają do siebie strzelać, by dołączyć do naszego idealnego świata.

Gdy sytuacja się rozwijała i piętrzyć się zaczęły dowody na to, że Rosja otrząsnęła się ostatecznie po rozpadzie Związku Sowieckiego i przystępuje w sposób jawny do odbudowy swojej pozycji mocarstwa, podniosły się głosy, że Putin nie rozumie XXI wieku, że operuje kategoriami poprzedniej, a nawet jeszcze poprzedniej epoki. Przecież to miał być czas tolerancji, dyskusji i miłości, co więc tutaj robi ten człowiek z czołgami, Specnazem i przenoszącymi rakiety ICBM okrętami podwodnymi!?

*Euromajdan schlebiał mile
naszemu systemowi wartości.
W końcu Ukraińcy otwarcie
walczyli o wejście do Unii
Europejskiej*

Uwagę zwracała
pewna rozpaczliwość
tamtej retoryki,
okazało się jednak,
że oczekuje nas
zwrot o 180 stopni,
który odbył się na
przestrzeni ostatnich

trzech lat. Milenialsi zdali się uznać, że skoro diabeł istnieje i chce zburzyć ich wizję Raju, to niech chociaż będzie to taki porządny Diabeł: wszechmocny, makiaweliczny, sterujący losami wszechświata i ukryty w cieniu kremlowskich murów. W końcu nie zwraca naszej uwagi otwarty konflikt zbrojny na wschodzie Ukrainy, lecz działalność rosyjskich specśłużb, hakerów i trolli, to w jaki sposób manipulują wyborami, manifestacjami i nawet gustami filmowymi. Wielka w tym, rzecz jasna, zasługa mediów, pamiętać jednak należy, że to my je stworzyliśmy tak, by zaspokajały nasze potrzeby.

Zwykliśmy przemoc utożsamiać z siłą fizyczną, z walką, bronią, agresją lub przestępstwem. Tymczasem przemoc to przecież każde wykorzystanie dowolnej przewagi celem narzucenia swojej woli, zmuszenie drugiej strony do podporządkowania się. Milenialsi wybrali tę wygodniejszą interpretację, która pozwalała nam długie lata tkwić w opisanych na początku przekonaniach. Dawało to, na przykład, luksus ignorowania trwającej w zasadzie od lat 90. rosyjsko-ukraińskiej wojny gazowej, mającej na celu jednak zapewnić kontrolę nad Europą środkową poprzez dostawy surowców strategicznych. Podobnie ignorować dzięki temu można było budowę obu nitek Nord Streamu czy blokadę ruchu pasażersko-handlowego na Zalewie Wiślanym. Wszak w żadnym z tych wypadków nie użyto sił zbrojnych, nie ma więc mowy o przemoc.

Cała gra polityczna to w zasadzie taniec wokół przemocy, poszukiwanie metod narzucenia swojej woli słabszym lub obrony swoich interesów przed silniejszym

Cała gra polityczna to w zasadzie taniec wokół przemocy, poszukiwanie metod narzucenia swojej woli słabszym lub obrony swoich interesów przed silniejszym. Często

przywoływana maksyma von Clausewitza o wojnie jako polityce prowadzonej innymi środkami należy odczytywać również w sensie odwrotnym: jako o polityce będącej alternatywną metodą prowadzenia wojny. Serwowana nam powszechnie pop-politologia dąży do zaciemnienia tego obrazu, wytłumaczenia świata prostymi mechanizmami. Zgodnie z nim istnieje tylko przemoc będąca efektem działań zbrojnych lub, używając terminologii spec służb, *active*

measures. Ukraina dobitnie pokazała nam, co traktujemy jako przemoc polityczną i jak bardzo się tego boimy. Obawa przed rosyjskim wywiadem, opisywana już w jednym z poprzednich numerów TPCT, osiągnęła rozmiary psychozy, obawę przed wojną zaś jesteśmy w stanie wyprzeć razem z myślą o niej samej.

Być może ujawniona przez konflikt na Ukrainie obawa przed przyjęciem do wiadomości przemocowego aspektu polityki stoi za stanowiskiem euroentuzjastów, skwapliwie przerzucających odpowiedzialność za prowadzenie tejże polityki na organy unijne. Pozwala to rozmyć poczucie narzucania swojej woli na ciało kolektywne, w którym wszyscy mamy udział. Wszak odbierana jako zintegrowana wspólnota Unia nie może stosować przemocy, nie ma w niej bowiem słabszych i silniejszych, pewne przewagi zaś można wytłumaczyć zaangażowaniem w budowę tejże wspólnoty i w ten sposób zracjonalizować.

Świat wokół nas zawsze pełen był przemocy i nic się w tej materii nie zmieniło. Dzisiejszy Europejczyk po prostu postanowił tego nie dostrzegać, by nie burzyć swojej wizji samego siebie. Konflikt rosyjsko-ukraiński pokazał, że było to wrażenie równie złudne, jak i przeświadczenie o życiu w szczytowym punkcie rozwoju cywilizacji. Otwartym pozostaje pytanie, czy umiemy wybudzić się z tego snu o własnej wielkości.

Przemysław Mrówka

Fundacja Świętego Mikołaja, wydawca Teologii Politycznej, prowadzi obecnie kampanię na rzecz pomocy dzieciom ze wschodniej Ukrainy, z przyfrontowego Mariupola. Dzieci żyjące najbliżej linii frontu cierpią z powodu chronicznego lęku i niepewności związanej z ostrzałami. W wyniku walk na wschodzie Ukrainy do Mariupola uciekło około stu tysięcy osób, z czego około pięćdziesiąt osiem tysięcy stanowią dzieci. Dzieci, wyrwane ze swojego środowiska dotyka brak poczucia bezpieczeństwa, bieda, ograniczony dostęp do edukacji, niechęć, niezrozumienie i brak akceptacji. Potrzebują one pomocy w integracji i wsparcia w postaci stypendiów, wyjazdów na wakacje, pomocy psychologicznej. Chcemy pomóc dzieciom w wieku szkolnym z rodzin wewnątrznie przesiedlonych, rodzin ubogich i sierotom.

Prosimy o darowizny na ten cel: Fundacja Świętego Mikołaja, Volkswagen Bank Polska S.A. 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: "Ukraina - pomoc dzieciom" Można przekazać je także on-line: www.mikolaj.org.pl/Ukraina Każda kwota ma ogromne znaczenie i za każdą bardzo dziękujemy.